

Ryszarda Hanin — wybitna aktorka teatru, filmu, telewizji. Profesor zwyczajny Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Urodzona w Lwowie, studia ukończyła w 1947 r. Występowała na scenach Teatru Polskiego, Współczesnego, a ostatnio Teatru Dramatycznego w Warszawie. W filmie debiutowała w 47 r., grając w „Nawróconym”. W jej liczącym kilkadziesiąt ról dorobku artystycznym były kreacje wybitne, o unikalnych cechach osobowych aktorki, rezultat talentu i wielkiej precyzji. Grała m.in. całą serię postaci dramatycznych z literatury klasycznej i współczesnej, w tym: Nałstkę w „Na dzień” Gorkiego, Larysę w „Irkuckiej historii” Arbużowa, Sonię w „Wujaszku Wani” Czechowa, Panią Frank w „Pamiętniku Anny Frank”, Marię w „Leśnikach” Gorkiego, Matkę-Królową w „Ślubie” Gombrowicza, Matkę w telewizyjnym przedstawieniu „Niespodzianki” Rostworowskiego, Winni w „Radosnych dniach” Becketta, w „Wieczorze Trzech Króli” w Starej Prochowni. Z ról ekranowych aktorki na przypomnienie zasługują szczególnie: postać nauczycielki w „Mistrzu” Skowrońskiego i Antczaka, matka Krystyny w filmie St. Różewicza „Drzwi w murze”, matka w filmie Kolośowa „Zapamiętaj imię swoje”, kucharka Żarna w „Nocach i dniach” Antczaka i in.

Ostatnio Ryszarda Hanin występowała w monodramach „Autobiografia Alicji Toklas” wg Gertrudy Stein i „Przyjechała Żydówka” Anny Strońskiej, prezentowanych na scenie Teatru Prochownia i w telewizji oraz w filmie Jana Łomnickiego „Jeszcze tylko ten las”. W Teatrze Prezentacje gra w „Lysej śpiewacze” i „Lekcji” Ionesco, w Dramatycznym — w spektaklu „Ja, Feuerbach” wg Dorsta i „Ach, Combray” wg Prousta. Obecnie przygotowuje monodram „Tylko matka” wg Stanisława Brzozowskiego, w reżyserii Stanisława Różewicza.



Rozmowa
z RYSZARDĄ HANIN,
profesorem PWST
w Warszawie

Nie zabijac' INDYWIDUALNOŚCI

— **Aktorstwo to zawód niezwykle trudny. Okrutny a zarazem niosący satysfakcje, o jakie trudno w innych dziedzinach sztuki, choćby dlatego, że bezpośrednio jest się poddawany ocenie publiczności, mimo że ta niekiedy potrafi być bezwzględna. Jakże cechy musi posiadać człowiek, który decyduje się wybrać tę profesję, by podjąć tak wysokiego obciążeniu psychicznemu?**

— Bardzo trudno jednoznacznie określić dyspozycje, którymi powinni się legitymować przyszły aktor. Składa się na to wiele cech. I ich zespół nie u każdego może być taki sam. Aktor to niezwykle delikatny instrument, ale po to, by wydał najwłaściwszy ton, trzeba mu stworzyć odpowiednio wa-

runki. Sprowokować do otwarcia się, ujawnienia wszystkich swoich możliwości. Jest jednak pewne wymagane minimum: zdrowie psychiczne i fizyczne, zaznaczająca się osobowość, poprawna dykcja, dobra emisja głosu, muzykalność, poczucie rytmu, sprawność fizyczna, refleks, wdzięk, urok, wrażliwość, wyobraźnia i ... poczucie humoru.

— **Czy egzaminatorzy biorąc pod uwagę cechy, które Pani wymieniła nie przeoczą jednak prawdziwego talentu?**

— Takie niebezpieczeństwo istnieje. Kandydat może oślnić nas inteligencją, wiedzą, które maskują brak tak zwanej iskry bożej, a bez niej nie ma prawdziwego artysty. Toteż zdarza się, że szkolne prymusy w życiu zawodowym gdzieś tam przepadają,

a mniej wyróżniający się rozwijają się rewelacyjnie. Po prostu każdy musi trafić na „swoją rolę” i „swojego” reżysera. Historia teatru zna też przypadki, kiedy apogeum możliwości twórczych przypada u schyłku życia.

— **Historia teatru zna też, niestety, przypadki, kiedy na egzaminie przepadała ludźle, którzy potem tylko dzięki wierzze we własny talent, konsekwencji i uporowi zostają aktorami, i to wybitnymi aktorami jak na przykład Janusz Gajos, Grażyna Barszczewska. Kilka komisji weryfikacyjnych ma ich na sumieniu.**

— Niestety to prawda. Na szczęście ci wytrwali nie załamują się. Zdają po dwa i więcej razy, by wreszcie otrzymać indeks. Zdarza się też, że studenci po pierwszym

roku usunięci ze szkoły jako nie rokujący nadziei, co zwykle jest dla nich prawdziwym dramatem, trafiają do teatru i po kilkuletnim terminowaniu wracają do uczelni znakomicie się sprawdzając. Uważam, że dla niektórych lepszą głębią jest teatr niż szkoła, co nie znaczy, że nie doceniam znaczenia uczelni. Ale przytoczę tu przykład Daniela Olbrychskiego. Jestem przekonana, że w przygotowaniu do zawodu powinna panować pewna elastyczność, właśnie po to, by nie pogubić talentów.

— **Niektórzy zarzucają szkole, że zabija indywidualność studentów, których jest zbyt wielu, by z każdym z nich pracować oddzielnie.**

— Pokutuje takie stereotypowe myślenie. Ale to nieprawda. Trzeba pamiętać, że nawet te samorodne talenty należy oszlifować, by zajaśniały pełnym blaskiem. Zadaniem szkoły jest nauka techniki, dzięki której można sprawnie przekazać to, co się czuje. Nasze ciało, nasz język jest naszym narzędziem pracy. Czasami jest genialnie nastrojony przez naturę, ale to nie są częste przypadki.

— **Czy ma Pani specjalną metodę pracy ze studentami?**

— Rola bełtra to coś między diagnostą a terapeutą. I ja chyba kimś takim jestem. Nie narzucam mojego myślenia o zawodzie. Staram się natomiast wydobyć z moich podopiecznych pełną samowiedzę o własnych możliwościach, żeby mieli jasność jacy są, co sobą reprezentują, do czego się nadają. Żeby wierzyli własnej intuicji. I choć często studenci są skłonni do biernego uczenia się, ja próbuję wyciągnąć z nich ich własne pomysły, przemyślenia. Lubię niepokornych, bo oni proponują rozwiązania najciekawsze, nawet przy pewnym oczywiście marginesie bzdur. A poza tym jest to sprzężenie zwrotne. Oni czegoś dowiadują się ode mnie, ale i ja korzystam z ich niezrutowanych zachowań i pomysłów.

— **Przywykło się narzekać na młodzież, że jest mało ambitna, nieco demoralizowana i goniąca za zyskiem...**

— Jest to schemat pokutujący w społecznej świadomości od wieków. Każde pokolenie ma tam coś za złe swojej młodzieży. Ja natomiast uważam, że nasza młodzież jest nie tylko utalentowana, ale i moralnie zdrowa. Toteż zaskakują mnie słuchy dochodzące z niektórych teatrów, że nie wszyscy nasi wychowankowie sprawdzają się pod względem etycznym. Zarzuca im się, że chwytają co im wpada w ręce, byle grać, nie zważając czy to teatr, film, telewizja, albo czy to rola interesująca czy mniej. Ci wybrzydzące zapominają, że aktor tak jak pianista musi ćwiczyć, by się rozwijać, by znaleźć swoje miejsce. Nic dobrego dla niego nie wyniknie, gdy przez długie lata będzie tkwił na ławce rezerwowych tkającą na szczęśliwy zbieg okoliczności. Nie należy więc mieć za złe, że pragną grać za wszelką cenę, że pragną się sprawdzić, wreszcie że zależy im na popularności, którą daje film i telewizja. Pokora nie zawsze jest najszlachetniejszą postawą, a poza tym, czy my, starsi, jesteśmy tacy idealni? Natomiast rzeczywistość naganne jest, gdy aktor kosztuje tak zwanych chałtur zaniedbuje się w teatrze. Są to jednak przypadki sporadyczne. I jeszcze jedno. Gromiąc zapomina się, że młodzi mają bardzo trudne warunki startu w dorosłe życie. Trzeba dużo szczęścia, samozaparcia i pracy, by utrzymać się na powierzchni. Z własnych obserwacji wiem, że młodzi idealizują teatr. Jest dla nich czymś najważniejszym, świętym niemal. Każde zagrożenie utraty obcowania z nim jest przeżyciem tragicznym. Wierzą w swój sukces i w to, że stworzą rzeczy wielkie, niepowtarzalne. I dobrze, że tak myślą. To od nich zależy, jaki ten teatr będzie w przyszłości.

— **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała
MARYLA CHUDZYŃSKA